Nr. 42. Kraków, d. 28 października 1906 r. Rok IX.

BIURO
bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu.
Kraków, św. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie. ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem:
Administracya „OBRONY LUDU“
Kraków,
ul. św. Marka l. 8.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Prymas polski
w obronie religii polskiej.

W obronie dziatwy polskiej, walczącej z potężnym rządem pruskim o naukę religii w języku polskim zabrał głos arcybiskup Poznania i Gniezna, prymas polski ksiądz Steblewski. Wydał on list pasterski, w którym wzywa ludność do walki w obronie religii polskiej. List ten odczytano z ambon wszystkich kościołów. List ten brzmi:

»Z głębokim przekonaniem zawsze przemawiałem za nauką religii w języku ojczystym, oraz wskutek doświadczeń smutnych zebranych, żadnej nie zaniedbałem sposobności, ażeby języka ojczystego w nauce religii bronić lub o jego przywrócenie się starać. W każdym wypadku o jakim mnie doszła wiadomość, nowy znajdowałem powód do usilnych starań w tym względzie. I na tem stanowisku, że tylko nauka w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga zagrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia — na tem to stanowisku trwałem zawsze, jego wszędzie i wszelkiemi przysługującemi mi sposobami broniłem i na niem, póki życia mojego mi stanie, trwać będę.

»Jakże miałoby też być inaczej. Przecież przekonanie to, które i Wy, ukochani rodzice, ze mną dzielicie, to nie przekonanie tylko moje lub Wasze osobiste, to nie przekonanie nowe lub zmienne, ale zasada Kościoła Chrystusowego, której ten Kościół nasz św. przez wszystkie wieki swojego istnienia przestrzegał i przypominał. Zebrani na wielkim Soborze Trydenckim w wieku XVI biskupi jasno i nie dwuznacznie jako naukę Kościoła św. oznaczyli, że prawdy katechizmowe w języku ludu podawane być mają. Synody krajów poszczególnych, jak wormacki, ołomuniecki, u nas zaś synody łucki i wileński i tyle innych tę samą zasadę do poszczególnych szczepów i narodów stosować nakazały.

»Jeżelim dotąd nie podnosił głosu mojego, by Was zapewnić, że zarówno z Wami boleję i że nie spuszczam z oka tej sprawy tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości waszych dzieci, to dla tego, że zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy. Wśród cierpień ciężkich najwięcej mnie bolały łzy i błagania Wasze, których ukoić nie byłem w możności. W bezsennych nocach szukałem zawsze sposobów przyniesienia Wam ulgi i naprawienia szkód duchowych, jakie dziatwa Wasza odnosi«.

W końcu swego okólnika ks. Stablewski wzywa rodziców, ażeby naukę szkolną sami uzupełniali nauką religii w domu — a księży, ażeby rodzicom w tem pomagali przez rozległą katechizacyę w kościele.

Wykrycie wielkiej organizacyi bandytów
w Warszawie.

Od kilku miesięcy Warszawa była formalnie łupiona przez bandy, rabujące w każdej porze dnia i na najruchliwszych ulicach, wpadające do sklepów, fabryk i mieszkań, drwiące ze wszelkich straży i samoobron i nie cofające się w swoich operacyach przed najpotworniejszem morderstwem.

Niezbyt dawno przy ulicy Hożej pod Nr. 35 aresztowano bandytę Józefa Makowskiego, który został przez sąd polowy skazany na śmierć i stracony. Przed śmiercią atoli wyznał szczerze wszystko, co wiedział o swych „kolegach“, a że brał udział prawie we wszystkich „operacyach“, więc wiedział bardzo dużo.

Wobec zeznań Makowskiego, odsłaniających całą machinę bandycką, ujęci za jego wskazówkami inni członkowie bandy zeznają jeden po drugim wszystkie szczegóły swej działalności, która w świetle tych zwierzań przedstawia się, jak następuje:

Przed kilku miesiącami utworzyła się w Warszawie organizacya pod nazwą „Zmowa robotnicza“, której celem było rabowanie pieniędzy ludziom zamożnym, kupcom, fabrykantom, kapitalistom i t. p. Do terenu operacyi włączone były i wszelkie instytucye rządowe. Partye socyalistyczne stosowały jednocześnie względem tych bandytów najsurowszy teror, zabijając członków „Zmowy robotniczej“ przy każdej sposobności. „Zmowa robotnicza“ jednak ze swej strony podszywała się pod owe partye.

Na czele tej partyi stał najstarszy wiekiem, bo 40 lat liczący, szczwany opryszek, Bronisław Iwanowski, znany pod mianem „Abrachama“. Był on niejako twórcą owej partyi, a zarazem jej kierownikiem. On poddawał pomysły, układał plany, musztrował szeregi, i wogóle był sprężyną wszystkich operacyj, nie biorąc atoli żadnego udziału w ich wykonaniu. Wyjątek stanowił pamiętny napad na wóz firmy „Noblesse“ przy ulicy Swiętojańskiej, gdzie Iwanowski był czynny, ale — jak brzmią zeznania bandytów — była to „operacya“ zupełnie „pewna“ i przywódca nie potrzebował się obawiać „zasypki“.

Banda ta obrała sobie za wodza wykonawczego Władysława Majtczaka, który do tej chwili jednak, mimo wszelkich dowodów i zeznań swoich podkomendnych uparcie zapiera się wszystkiego. Pomocnikiem wodza był brat jego Andrzej Majtczak, jeden z nieujętych dotychczas bandytów.

Prawie jednocześnie powstała druga banda, do której składu należeli następujący bandyci: Józef Ziemnicki („Szlifierz“), Józef Rybiński („Waryat“), drugi Rybiński („Brat“), Władysław Łukasiak („Artysta“), Jan Rudak („Jastrząb“) Józef Szczepański („Wdowiec“),

Paweł Kalinowski („Pawełek"), Emil Dąbrowski („Błękitny"), Gustaw Dąbrowski („Musat"), Stanisław Ostapa („Jasny"), Ignacy Kozuń („Gołąb"), Jan Grodzki („Zero"), Julian Płoński („Biały"), ozaz niewiadomego nazwiska „Konrad", „Gabinet", „Stójkowy" i „Grek".

I ta banda wybrała sobie wodza, którym był Józef Rybiński, zwany „Waryatem".

Zaznaczone powyżej zeznania przedśmiertne Makowskiego i innych tak charakteryzują powstanie tej drugiej organizacyi bandyckiej. Prawie wszyscy jej uczestnicy — jak twierdzi „Kuryer warszawski na podstawie danych policyjnych — byli przedtem członkami „bojówki" partyi socyalno-demokratycznej, z której polecenia podobno wykonali pamiętny napad na IV Towarzystwo wzajemnego kredytu przy ulicy Królewskiej. Po wręczeniu partyi zrabowanej sumy, mieli otrzymać za trudy swoje po 5 rubli. To ich „zniechęciło" do bojownictwa partyjnego i rzuciło na drogę samodzielnych „operacyj" na własny rachunek. Gdy rzeczona partya zoryentowała się w tej sprawie, kilkakrotnie potępiła tę bandę i usiłowała ją zniszczyć.

Obie bandy wymienione działały w ciągłem z sobą porozumieniu, planując wspólne rozboje. Przystępowano do tych „czynów" po uprzedniem skrupulatnem obmyśleniu wszystkich szczegółów „akcyi". Ćwiczono się do tego w mieszkaniach, lub na otwartem powietrzu, badano teren, dokonywano napadów „próbnych" — słowem, stawano do „roboty" w pełnym rynsztunku strategiczno-taktycznym. To też napady te zdumiewały swoją sprawnością, i jak wiemy, udawały się pozwalając złoczyńcom prawie zawsze ujść bezkarnie.

Łupy, zdobywane przez bandytów, musiały być obfite, skoro wielu z nich zdołało, mimo hulaszczego życia, zaoszczędzić sobie spore kapitaliki. Po Rybińskim zostało podobno 6.000 rubli, po innych 2.000 i mniej. Bandyci próbowali wypraw i na prowincyę. Udali się np. pieszo z jedną z kompanii do Częstochowy na pamiętną uroczystość sierpniową, ale silna straż bezpieczeństwa, zorganizowana na Jasnej Górze, sparaliżowała wówczas, ich rozległe plany.

Dotychczas ogółem zdołano ująć 49 bandytów. Policya jest na tropie reszty i może ich ująć.

Schwytano jednak i garść luźnych „operatorów" bandyckich, nie należących do „organizacyi".

Zuchwały rabunek.

Jak było do przewidzenia, niesłychany w Niemczech fakt obrabowania w biały dzień kasy magistratu miasteczka Köpenick pod Berlinem przez rabusia, przebranego za kapitana gwardyi, i to przy pomocy prawdziwych żołnierzy gwardyi, wywołał w całem państwie niemieckiem wrażenie niesłychane.

Zdarzenie przedstawia się jak następuje;

We wtorek, o godz. 1 po poł., człowiek liczący lat 45 do 50, szpakowaty, wysokiego wzrostu, odziany w uniform polowy kapitana 1 go pułku gwardyi, zjawił się na odwachu warty wojskowej szkoły pływackiej przy jeziorze Plötzensee i zawiadomił zluzowaną właśnie wartę, złożoną z gefrajtra i czterech szeregowców pułku strzelców gwardyi, że z rozkazu najwyższego ma mu towarzyszyć dla dokonania pewnego aresztu.

Żołnierze, złudzeni pewnym tonem oraz postawą wojskową rzekomego kapitana, nie powzięli najmniejszego podejrzenia i poszli za oficerem szosą w stronę Berlina. Wkrótce potem spotkano na szosie zluzowaną ze strzelnicy wojskowej wartę 4-go pułku grenadyerów gwardyi, złożoną również z gefrajtra i czterech szeregowców. I im również powtórzył kapitan rozkaz najwyższy, poczem, nakazawszy żołnierzom nabić karabiny i nałożyć bagnety, zaprowadził wszystkich na dworzec kolejowy Putilstrasse. Tam wsiedli do pociągu. Przez cały czas podróży oszust zachowywał się z godnością. Przywykli do dyscypliny żołnierze słuchali rozkazów jego bez wachania. Dopiero na dworcu kolejowym w Köpenick, gdzie opuszczono pociąg, jeden z gefrajtrów odważył się zwrócić uwagę rzekomego kapitana, że żołnierze nie jedli dotychczas objadu. Oszust wobec tego wręczył każdemu markę i kazał zjeść obiad w pobliskiej restauracyi, sam zaś oddalił się na chwilę, jak się później okazało, dla wynajęcia dwóch powozów.

Po objedzie wydał żandarm instrukcye szczegółowe i zaprowadził oddział ulicami miasta wprost do ratusza.

O godz. 4 i pół po poł. oddział przybył na miejsce. Grenadyerzy ustawili się przy wszystkich drzwiach gmachu ratuszowego, nie pozwalając nikomu wchodzić, ani wychodzić, kapitan zaś w towarzystwie dwóch grenadyerów udał się do gabinetu burmistrza, dr. Langerhansa.

— Mam rozkaz najwyższy aresztowania pana — rzekł głosem spokojnym do burmistrza, siedzącego za biurkiem.

Zdziwiony burmistrz zaprotestował, przybysz jednak nakazał mu ostro milczenie i zagroził siłą w razie oporu.

— Chciałbym jednak widzieć legitymacye pana — zawołał dr. Langerhans.

— Legitymacyę moją stanowią tu obecni żołnierze — odparł rabuś.

W tej chwili wpadła do pokoju małżonka burmistrza.

Ulegając stanowczym jej prośbom, rzekomy kapitan pozwolił towarzyszyć jej mężowi, poczem rozkazał jednemu z grenadyerów i policyantowi miejskiemu odprowadzić aresztowanego do po-

Z ŻYCIA ZESŁAŃCÓW.

Nigdy jeszcze nie zsyłał rząd carski tylu „politycznych" do północnych gubernii Rosyi europejskiej, do gubernij Archangielskiej i Wołogodzkiej, do Zachodniej Syberyi, do gubernij Tomskiej i Tobolskiej, do Jenisejskiej, wreszcie „na Jakuty", co w czasach obecnych.

Warunki życia na wygnaniu zmieniły się bardzo w ostatnich czasach.

Wpłynęło na to masowe stosowanie tej formy kary do „niebłagonadjożnych", wpłynęła też różnorodność elementów, które znalazły się na zesłaniu w ostatnim roku.

Jak żyją teraz zesłańcy? Jakie muszą przezwyciężać trudności, żeby niepozwolić towarzyszom z głodu przymierać?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, przyjrzyjmy się, czem jest jedna z takich miejscowości Zachodniej Syberyi, przeznaczonych w ostatnim roku dla zesłańców — tak zwany Narymskij kraj. Kraj ten stanowi północną część Tomskiej gubernii i zajmuje 200.000 wiorst kwadratowych, t. j. przestrzeń dwa razy większą od Królestwa Polskiego.

Jeśli dodamy, że kraj ten posiada 20.000 mieszkańców, będziemy mieli jakie takie wyobrażenie o tym zapadłym kącie, odległym od Krakowa o 6.000 wiorst.

Narymskij kraj przecina na dwie mniej więcej równe części, jedna z największych na świecie rzek — Ob.

Wsie są rozrzucone tylko po rzece i nad brzegami większych dopływów. Na wschód i na zachód Obu ciągnie się nieprzebyta, święta, niema tajga syberyjska, pełna trzęsawisk i bagien, łącząca się na wschodzie z tajgami jenisejskiej, a na zachodzie tobolskiej gubernii.

Ludność tubylczą stanowi wymierające i asymilujące się plemię rasy mongolskiej „ostiaki"

Stanowi ono teraz już tylko 25% ludności. Kolonista rosyjski, tryumfator, zajmuje jego miejsce.

Wsie rosyjskich kolonistów nazywają się „siołami", wsie ostiaków „jurtami". Nas, zesłanych do Narymskiego kraju rozmieszczono w siołach rosyjskich kolonistów, nad brzegami Obu i większych dopływów Kieti i Parabeli. Klimat w tym kraju równym, niskim, pełnym wód, błót i trzęsawisk, jest naturalnie bardzo niezdrowy.

Najzdrowszą porą roku jest ostra zima, trwająca 5 miesięcy (mrozy dochodzą do 40 stopni); półtora miesiąca, w czasie roztopów wiosennych i półtora miesiąca jesienią Narymski kraj jest zupełnie odcięty od świata. W czasie lata, które trwa $2^1/_2$ miesiąca i na początku jesieni istnieje jedynie komunikacya wodna, t. j. łódką i statkiem, który kursuje między Tomskiem a Tobolskiem.

Narymskij kraj jest istotnie ogromnem więzieniem; zamiast murów i krat mamy tajgę i błota, zamiast bramy — jedyną drogę Ob.

Mają na usługi takie naturalne więzienia rząd pozostawia zesłańcom na miejscu względną swobodę.

Strzeżone są jedynie drogi, które mogą służyć do odwrotu. Zesłańcy zostali rozmieszczeni w siołach grupami od 20—40 osób. Ponieważ jednakże ze wsi, w których były gorsze warunki, towarzysze przenosili się do „lepszych", w niektórych siołach utworzyły się

wozu, czekającego u tylnego wejścia ratusza i odwieść na główny odwach w Berlinie.

To samo mniej więcej odbyło się w gabinecie kasyera, dokąd oszust udał się następnie. Tu jednak kazał kasyerowi von Wiltbergowi zamknąć w księgach rachunek dzienny i przeliczyć zawartość kasy podręcznej. Gdy czynności powyższe skończono, rabuś wsypał gotówkę do dwóch woreczków kasowych, zapieczętował je, podpisał w księgach pokwitowanie z odbioru 4,002 marek i wyszedł z pieniądzmi, kasyera zaś odprowadził grenadyer i policyant do drugiego powozu.

Podczas całego tego zajścia olbrzymi tłum publiczności zapełniał plac ratuszowy, przyglądając się niewidzianemu jeszcze widowisku obsadzenia ratusza wojskiem. Zamknięci w ratuszu radcy miejscy i urzędnicy protestowali napróżno. Wreszcie wysłali do landrata protest telegraficzny przeciwko gwałtowi, zadanemu przez wojsko wolnym obywatelom miasta.

Rabuś tymczasem opuścił ratusz, rozkazawszy żołnierzom, aby pozostali na stanowiskach jeszcze przez pół godziny, udał się na dworzec kolejowy i odjechał w stronę Berlina.

Można wyobrazić sobie zdziwienie berlińskich władz wojskowych, gdy na główny odwach stolicy zajechały o g. 7 wiecz. powozy z burmistrzem i kasyerem z Kopenicku.

Zawiadomiony telefonicznie, zjawił się niebawem na odwachu komendant miasta, generał hr. Moltke, po nim zaś dyżurny kontroler odwachów, major ks. Joachim Albert pruski. Wnet wyjaśniło się nieporozumienie: burmistrza i kasyera uwolniono, przepraszając za udział wojska w awanturze, i zawiadomiono o wszystkiem prezesa policyi.

Śledztwo prowadzone jest przez władze policyi i żandarmeryi z energią nadzwyczajną. Cesarz zażądał telegraficznie sprawozdania szczegółowego.

Jak się okazało, oszust wysiadł z pociągu w Stratau Rummelsburg, ztamtąd zaś pojechał kolejką podjazdową Nixdorf-Mittenwalder. Tam, w ustępie dworca Hermannstrasse, znaleziono płaszcz jego, zkąd wnosi policya, że tam przebrał się po cywilnemu.

Na ślad jednak dalszy jeszcze nie natrafiono.

Rząd przeznaczył 2.000 marek nagrody za aresztowanie przestępcy.

Car Mikołaj II-gi.

Petersburski korespondent *Zeit* przysyła wiązankę ciekawych szczegółów o Mikołaju II. Twierdzi on, że wogóle car nie zdaje sobie sprawy z dramatu, który się rozgrywa na jego dworze i w całem państwie. Jest on carem, który w napadzie już to serdeczne łzy leje nad swoją dolą i nad światem złym, który go nie umie ocenić należycie, jużto śni o wiecznym pokoju i obmyśla dekrety, mające ludzkość uszczęśliwić, równocześnie jednak podpisuje wyroki sądów polowych, które skazują setki jego poddanych zato tylko, że nie chcą mu się dać uszczęśliwić, na szubienicę lub rozstrzelanie. Często zdaje on wszystko na swych dworaków i ministrów i pozwala im hulać, jak im się podoba, o sprawy państwa troszczy się tylko w chwilach decydujących. Podczas tych przerw oddaje się cały rodzinie i używa życia. Jeździ konno po parku Peterhofu ze swemi dziećmi i bawi się z niemi, a trzeba mu przyznać, że jest czułym i dobrym ojcem; swej najstarszej córce Oldze pozwala się nawet tyranizować, a mały następca tronu może z nim robić, co mu się żywnie podoba.

Mniej radości sprawiają mu w życiu rodzinnem liczni wujowie, kuzyni, ciotki, jakkolwiek on, jako dobry krewny, zawsze swą ochronną rękę nad nimi trzyma, gorliwie czuwa nad ich godnością wielkoksiążęcą i chętnie przymyka oczy wobec ich mniejszych i większych wybryków. A przecież jego wujowie, choć sędziwi wiekiem, sprawiają mu nie mało przykrości. Donoszą np. carowi, że jeden z wielkich książąt, który skończył już 70 lat życia, znalazł sobie młodziutką, 20-letnią kochankę. Car chmurzy czoło, lecz jeden z obecnych generałów zwraca uwagę:

— Ostatecznie, Wasza cesarska mości, to nic nie szkodzi. Dzieci przecież nie można się z tego związku spodziewać.

— Spodziewać, pewnie że nie — odpowiada car — ale bać się można u tych starych panów wszystkiego, u nich i to jest możliwe.

Car umie wogóle bardzo zręcznie wykręcać się od rozmaitych podobnych afer. I tak niedawno zgłosił się pewien kupiec petersburski, mający piękne córki, ze skargą, iż jeden z wielkich książąt miał mu uwieść córkę. Obwinionemu kupcowi nadano jako odszkodowanie tytuł...: nadwornego dostawcy.

Mimo czujnej opieki, jest on zawsze w strachu przed zamachami. Ten strach skłania go nieraz do stawiania dziwnych pytań. Tak np. podczas przeglądu pułku gwardyi zapytał on pewnego żołnierza:

— Powiedz mi — synu — czy strzeliłbyś do swego cara?

— Tak — brzmiała odpowiedź — gdyby mi przełożeni to kazali, gdyż żołnierz ma ślepo słuchać rozkazów.

Niechętnie wysłuchał car tej odpowiedzi i zwrócił się do drugiego żołnierza:

— Ty, czy także strzeliłbyś do mnie?

— Wedle rozkazu — Wasza cesarska Mości — ale tylko gdyby mi sam Najjaśniejszy pan to polecił.

— No — to już trochę rozsądniejsza odpowiedź — rzekł car — i potrząsając głową — zapytał trzeciego o to samo.

— Nie - Najjaśniejszy panie! — odrzekł ten śmiało. Uradowany pyta się

---

większe kolonie zesłańców (od 60—80 osób). „Złemi“ siołami nazywaliśmy takie, gdzie nie można było dostać ani mąki, ani mięsa, gdzie mieszkańcy zajmowali się tylko rybołóstwem i trzeba było żyć wyłącznie rybą, a po mąkę jeździć po 29 wiorst.

W „lepszych“ siołach były sklepy, gospodarze trzymali więcej bydła, można było kupić mięsa i jaj.

Warunki finansowe zesłańców przedstawiały się wprost rozpaczliwie. Odrywając od zajęć, pędząc do kraju, gdzie o zarobku myśleć nie można, rząd carski daje zesłańcowi miesięcznie 3 r. 30 kop. (około 4 reńskich), a „uprzywilejowanemu“ około 8 reńskich.

„Uprzywiwilejowani“, czyli ludzie z wyższem wykształceniem i tak zwanego szlacheckiego pochodzenia stanowią naturalnie procent nieznaczny.

Niewielu zesłańców może otrzymać od rodziny pomoc pieniężną. Wszystkie więc wysiłki towarzyszy na zesłaniu w ostatnich czasach polegały na tem, żeby nie pozwolić towarzyszom przymierać głodem.

Jedynie ścisła, bezpartyjna organizacya zesłańców, której zadaniem było zabezpieczenie towarzyszom pierwszych potrzeb, mogła obronić towarzyszy od chorób i głodu.

Związek prowadził kuchnię, herbaciarnię i kasę wzajemnej pomocy.

Takie związki zesłańców powstały w każdem większem siole Narymskiego kraju: w Narymie, Kołpaszewie, Togórze i Nowoiljińskim.

Żadnych ograniczeń co do wyrębu lasu nie ma w tej krainie borów dziewiczych. Trzeba tylko iść do lasu i narąbać.

Zesłańcy podzielili się na grupy, które kolejno dostarczały drwa dla kuchni związkowej. Związek kupił sieć i towarzysze grupami jeździli na rzekę i łapali ryby. Codziennie zmieniali się zesłańcy dyżurni, którzy pomagali przy zajęciach w kuchni (nosili wodę, myli podłogę, podawali w czasie obiadu i t. p.). Jeden był kucharzem. Mieliśmy też swojego rzeźnika i piekarza.

Oprócz czynności gospodarczych związek prowadził kasę wzajemnej pomocy. Zesłańcy, którzy otrzymali jako uprzywilejowani 8 reńskich oddawali do kasy połowę.

Do kasy wpływał też opłacany przez towarzyszy postępowy podatek rozchodowy. Każdy określał swój miesięczny rozchód i zależnie od wysokości rozchodu opłacał składkę do kasy. Przesyłano też składki dla zesłańców od organizacyi z całej Rosyi.

Z kasy brali towarzysze, którzy nie posiadali minimum potrzebnego dla utrzymania się w Narymskim kraju.

Dzięki dobrej gospodarce związku, prowadzonej wspólnemi siłami, okazało się, że na całkowite utrzymanie każdy towarzysz musi mieć 8 rubli (10 reńskich miesięcznie). Suma nie wielka w porównaniu z europejskimi stosunkami, ale jakże daleko od 4 reńskich, dawanych przez rząd carski.

Tylko dzięki działalności związków, tylko dzięki kooperatywnej gospodarce, towarzysze na wygnaniu odpędzali dotychczas widmo głodu i chorób.

Tylko dzięki solidarnej pracy w dalekich głuszach i pustkowiach Sybiru, towarzysze mogą uczyć i uświadamiać tych z pomiędzy siebie, którym nie brak zapału rewolucyjnego, lecz poważnego przygotowania do dalszej działalności rewolucyjnej.

Zbieg z Sybiru.

car o jego imię i pochodzenie, aby go nagrodzić.

— Nazywam się Icek Herszeles a pochodzę z Kowna.

— Jakto, więc ty jesteś żydem a nie zastrzeliłbyś mnie? — zapytał zdziwiony car.

— Nie — Najjaśniejszy panie — bo ja służę w muzyce i nie mam karabinu. Mikołaj II. zarzucił myśl wynagrodzenia żołnierza i odtąd nie stawia podobnych pytań.

Z głębi Syberyi.

Ilekroć wiadomości o rewolucyjnem wrzeniu w głębi Syberyi dostaną się do prasy europejskiej, osłonięte są zawsze dziwną tajemniczością, wywołującą pewną grozę i niepokój. Wieść o pogromie w jakiemś mieście centralnej Syberyi przedstawia się bardziej ponuro, aniżeli krwawe, straszne pogromy, urządzane np. w Rosyi europejskiej. Dzieje się to po największej części wskutek, tego, że opinia publiczna, przyzwyczajona do bezwzględnej cenzury rosyjskiej, usiłuje zawsze czytać więcej między wierszami. W rzeczywistości wiadomość o rewolucyjnem wrzeniu w głębokiej Syberyi cenzura rosyjska niezwykle złagodziła. Z poniżej zamieszczonych faktów wnosić można, że krwawe orgie pogromowe w Białymstoku, Siedlcach i Odessie nie ominęły także i Syberyi, nadto, że wrzenie rewolucyjne w armii z Rosyi europejskiej przeniosło się także do pułków, stacyonowanych w Syberyi.

Pewna młoda kobieta, która od roku spełniała obowiązki guwernantki przy rodzinie adwokata Turiczewa w Irkucku, opowiadała, powróciwszy do kraju, o strasznych wypadkach, jakich widownią były syberyjskie miasta Irkuck i Tomsk. Zdaje się — powiada owa kobieta, — że połączenie telegraficzne między centralną Rosyą a Syberyą, jak gdyby więcej nie istniało, albo też cenzura nie przepuszczała żadnych wiadomości, jeśli prasa europejska nie donosiła nic o strasznych zdarzeniach.

W Tomsku urządzono straszliwy pogrom żydów. W pogromie, który miał miejsce w piątek wieczór, brali udział również Kałmucy, wschodni Jakuci i t. p. Rzeź była straszna. Już wieczornemi godzinami spędzono z miasta liczne gromady żydów, między tymi wiele kobiet do budynku jednej wielkiej mydlarni, następnie gmach zamknięto i podpalono równocześnie ze wszystkich stron. Wszyscy, a było ich przeszło 400 osób, zginęli w płomieniach. Nieszczęśliwi, dusząc się w przedśmiertnej panice, usiłowali ratować się na wszelki sposób. Lada myśl, że tędy n. p. można się uratować, wywoływała walkę, w której mordowano się nawzajem Bardzo wielu przez okna ze znacznej wysokości wyskakiwało na ziemię, ale tu natychmiast stojący żołdacy pruli im brzuchy, odcinali głowy, płatali ciało i znęcali się w dziki, zwierzęcy sposób.

Nienawiść do żydów pochłania tu ustawiczne ofiary. Mordowanie ludzi po ulicach w biały dzień należy do zwykłych wypadków dnia, na jakie ostatecznie nikt większej nie zwraca uwagi.

Na kilka dni przed moim odjazdem — opowiadała ta kobieta — wybuchł wielki bunt wojskowy w Irkucku, w tamtejszych garnizonach. Wywiązała się wskutek tego walka między zbuntowanymi a „wiernem" wojskiem. Bunt zgnieciono wprawdzie tego samego dnia, następnego zaś dnia rankiem stracono przez rozstrzelanie 41 przywódców buntu. Zasądzonych, wśród których znajdowało się siedmiu oficerów, podzielono na 5 grup, powiązano razem i rozstrzelano; trupy pomordowanych wrzucono następnie do rzeki. Bardzo wielu zaś ze zbuntowanych zawleczono wraz z trupami na tratwę, a następnie z rozkazu komenderującego oficera wrzucono do rzeki. W ten sposób rząd zgniótł zbuntowany pułk, którego powstanie znalazło swój epilog w nurtach rzeki...

Sprawy ludowe.

Organ centrum umieścił niedawno artykuł, w którym pisze, kogo centrum wybierać będzie na posłów i jakie stawiać będzie kandydatom warunki.

Z artykułu tego podajemy ważniejsze ustępy:

„Na pierwszem miejscu do koniecznych zdolności poselskich zaliczyć trzeba: „znajomość języka niemieckiego".

Bez tej znajomości poseł w parlamencie wiedeńskim jest „niemową", a tem samem choćby chciał, nie potrafi być posłem użytecznym.

Wolno bowiem wprawdzie mówić po polsku w parlamencie wiedeńskim i wnosić w swym ojczystym języku interpelacye, lecz takie przemówienia są bez wartości, bez znaczenia i skutku, gdyż oprócz posłów galicyjskich, nikt nie rozumie takich przemówień i zwykle nikt też ich nie słucha.

Wszystkie zaś ustawy i pisma w parlamencie przedkładane są posłom w języku niemieckim. Poseł tedy nieumiejący po niemiecku nie będzie mógł poznać, czy jaka ustawa jest dobrą czy złą, lub jaki w niej paragraf poprawić lub zmienić, jeżeli nie będzie wiedział, co zawiera każdy z tych paragrafów.

Kto więc nie umie po niemiecku, ten też niech się nie porywa do poselstwa, boby był podobnym do tego, kto bierze pióro do ręki, a nie umie pisać, lub chwyta za siekierę, a nie umie nią robić.

Oprócz niemieckiego języka powinien poseł umieć jak najwięcej, i im który więcej posiada wiadomości i nauk, ten jest zdolniejszy na posła.

Powiadają ludzie zwykle: „lepiej z mądrym zgubić, niż znaleść z głupim" — a

Jako cholerę wygnali ze Zakopanego.

Każda niezwykła rzecz w wyobraźni ludowej znajdzie swoją powieść fantastyczną.

Pytacie się panie, jako to beło z onom cholerom, co tu do nas zwlekła się ze Śpiza, bedzie temu cosi ze trzydzieści roków abo i wiency? Dyć to mi opowiédał stary Wala, bo beł przi tem jak jom pon Ałubiński * hań prasneli dolu z Leliwego do Wierch cichy doliny na liptoskom strone.

Ano beło to tak. Drzewiej, kie jesce tylo państwa nie jeździło do Zakopanego, przijechoł jak raz late pon Ałubiński z Warsiawy i siedział u ksiendza Stolarczyka kole nowotarskiej drogi. A ze to beł fajny cłek i do gór barz ciekaw, zaroz se dobrał Szymka Tatara, Wojtka Roja a i Sabałe i Maćka Sieczke i Wojtka Ślimaka i Jendrka Wale starego. Furt z nimi na wirchy chodzował.

* Dr. Chałubiński bawił po raz pierwszy w Zakopanem w lecie 1873 roku podczas panującej tam cholery, którą z całem poświęceniem tłumiąc, nie dopuścił, żeby większe przybrała rozmiary.

Rozpalili se bywało watre ka przi stawku, albo w kosówce na przełeńczce... warzyli herbe i ukwalowali raze o różnych różnościach, a Sabała grał na gęślikach to na zbójeckom nute, to na orawskom, to na chochołoskom, bo pon Ałubiński straśnie sie w tyk nasyk góralskik nutach zalubieli. A pote dali knajali w turnie i na wirchy. I tak se chodzili pokiel piknie beło, a kie sie zagajdało, to wracali dobrze piknie do wsi i siedzieli se wraz na ganecku, abo pon Ałubiński grali se z ksiendze w karty, pokiel sie nie ozgrajdało, że ino znowu w góry hybać warciućko.

Akuratnie wte przywlekły zidy cholere z Wengier... a to, jak gwarzyli starzy ludzie, beło takie stare wrodne babsko, ale ji nik nie widzioł, bo ino po ćmie łaziła i do chałup zazierała. A kie ino duchnena do wnuka do świetlice, to ci zaraz cłeka chyciła taka chorość, co go do cna wyonacyło na jednom i na drugom strone, a poniektory to i całkie sie na tamten świat wykopyrtnon.

Zaroz słychno w Groniu umarła stara Wójciaczka... w Poroninie cosi ze trzi baby, a i tu w Zakopane zmarło sie staremu Krzysiowi z pod Gubałówki i Jaśkowi od Walczaka, choć młody parobek beł... i Rojowej Zośce na Zyczańskiem... a i dziecisków to kielo telo wygineno. U samych Jarzombków dwoje takich, co już owce pasły.

Pon Ałubiński, jako że uczony doktór beł, a i pon śwarny a ludzki cłek, chodził po ałupach, kie ino kogo chyciło i sam liki dawał i smarował, a poniektorego te wej całkie do życia wykrzysił. Ino mu sie kotwiło, że tyj cholery na oczy swoje ni móg wypatrzyć.

— Zje, Jendrek — gwarzył — żeby ja jom ino kany dopod, tobyk jom tak durknon w kufe, coby doroz spadła na ziem i wiency ludzi nie trapiła.

A beło to na Matke Boske w sierpniu. Pogoda sie zrobieła fajna, tak i pon Ałubiński ni móg w izbie usiedzieć. Zebrali sie i poszli w turnie. Idom se idom... Sabała gra, Wojtek Roj przyśpiewuje, a Sieczka, to ino do razu jaki śpas powi, co sie wszyscy muszom śmiać. Szli se tak spiewajency, aże doszli do Leliowej przełenczy.

— Ano chłopcy — gwarzom pon Ałubiński — rozpalimy watre i bedzie-

nigdzie to przysłowie tak bardzo nie okazuje się prawdziwem, jak właśnie przy posłowaniu.

Zresztą wiadomą jest rzeczą z praktyki codziennego życia, że każdy człowiek, zwłaszcza zaś włościanie i robotnicy, gdy mają jakąś sprawę, w której potrzeba znajomości ustaw i przepisów, idą do ludzi mądrzejszych i uczeńszych, albo do adwokatów o poradę i pomoc, więc tem bardziej gdy chodzi o wybór posła, który ma działać i bronić praw i spraw ludu w parlamencie, w tej kuźni praw i ustaw, nie można tam posyłać człowieka, który nie rozumie się na niczem.

Oprócz nauki i wiadomości, o ile być może, największych, potrzebna jest posłowi również pewna wymowa, ażeby umiał i miał odwagę wypowiedzieć swoje zdanie tam, gdzie tego potrzeba, a więc czy to w Kole polskiem, które jest, jak już powiedzieliśmy, niejako małym sejmem polskim w Wiedniu, bądź w parlamencie.

Trzeci wreszcie przymiot, który powinien poseł koniecznie posiadać, jest sumienność.

Znajomość bowiem języka niemieckiego, posiadanie pewnej nauki, zdolności i wymowy można stwierdzić i przekonać się przed wyborem czy je posiada przyszły poseł.

Co do sumienności zaś i poczucia obowiązku, oraz honoru trudno jest przeniknąć duszę i przekonać się, czy poseł będzie sumiennym w spełnianiu obowiązków i wiernym w obronie praw narodu i ludu.

Takich tedy mężów będzie Polskie Centrum ludowe wybierało czyli polecało na posłów. Nie będzie więc oglądać się na „stan i urodzenie“ posła, lecz na jego przymioty, na jego „zdolność“ do poselskiego obowiązku.

W którymkolwiek stanie i zawodzie ich znajdzie: w duchownym czy świeckim, szlacheckim, miejskim czy wiejskim, bez oglądania się zkąd są rodem i jakiego stanu, będzie starało się powierzyć im zaszczytny, ale i trudny mandat poselski.

Każde rozumne stronnictwo musi tak robić, a możemy być pewni, że ani socyalni demokraci, ani ludowcy, nie będą się spieszyć rozdawać mandatów komuś tylko dlatego, że jest „robotnikiem“ albo że urodził się chłopem. Będą i oni wybierali mądrych i uczonych pomiędzy sobą.

Z Tęgoborzy pod Nowym Sączem donoszą nam. Tak samo jak w Piwnicznej urządził tutaj dnia 16 z. m. zupełnie niespodziewane zbiegowisko czyli wedle jego rozumienia zgromadzenie pod gołem niebem, które od ołtarza raczył zapowiedzieć przyjaciel Potoczków ks. proboszcz Figiel. Szanowny członek pańskiego Koła ograniczył swoje sprawozdanie do kontumacyi świńskiej w Białej i Krakowie, a nachwaliwszy swoje 15-to letnie czynności poselskie uderzył złośliwie na ludowców, nazywając ich masonami, którzy łączą się z żydami i socyalistami i razem z nimi dążą do obalenia powagi kościoła i religii katolickiej. Podczas tych mądrych wywodów zawołał jeden z r. 1846: Pójdziemy z cepami na plac gęsi gdzie im zapłacimy! Niespodziewanie przerwał mowę posła jeden z ludowców, zapytując go, do jakiego stronnictwa należy on, jako poseł ludu, chłop z krwi i kości — i dlaczego nie jest za 4-ro przymiotnikowem głosowaniem. Biedny poseł, będąc pewny, że może łgać swobodnie, zapomniał teraz języka w gębie, że mógł ledwie wybełkotać do stron-stron-nictwa cen-tral-tral-nego a jako taki jest zwolennikiem głosowania plu-plu-lar-nego. Otrzymawszy porządne cięgi od wspomnianego ludowca, że siedzi na dwóch stołkach i milczy jak mumia, zakończył poseł Potoczek swoje nieudałe sprawozdanie. Ludność parafii oburzoną jest na posła za urządzanie tajnych zbiegowisk, widocznie z obawy, aby go nie interpelowano w wielu ważnych sprawach. Przy tej okazyi warto wspomnieć, że miejscowa inteligencya, która tak srogo występuje przeciw ludowcom — bojkotuje sklepik chrześcijański biednego organisty, natomiast popiera sklepy żydowskie. Czyż to nie blagierzy, którzy co innego mówią — a czynią co innego! *Mieszczanin.*

Wydział krajowy wypracował nareszcie nową ustawę drogową i przedłożył ją do zaopiniowania ankiecie, do której powołał posła Bojkę. Ankieta zatwierdziła wniosek Wydziału krajowego. Według tej ustawy mają być zniesione, wszelkie szarwarki, a zastąpione 8% dodatkiem do podatku. To znaczy, że chałupnik płacący 3 kor. podatku, będzie płacił 24 halerze, zamiast dwa dni robić, a kmieć płacący 40 kor. podatku, zamiast dnia ciągłego będzie płacił 3 kor. 20 hal.

Czy jednak Sejm szlachecki uchwali tę ustawę i kiedy ona wejdzie w życie, to jeszcze wielkie pytanie, boć według tej ustawy wypadłoby na obszarników rocznie pół miliona Koron więcej dać na drogi, niż dotychczas, a pół miliona ulżyłoby się chłopom.

KRONIKA

Ze sfer kościelnych. Długoletni kanclerz książęco-biskupi w Krakowie ks. biskup dr. Władysław Bandurski wyjeżdża w dniach najbliższych na kilkutygodniowy odpoczynek, po którym udaje się do Lwowa dla objęcia tam stanowiska biskupa sufragana. Stanowisko to obejmuje biskup-nominat ks. Bandurski z dniem 1 stycznia 1907.

Z ustąpieniem ks. Bandurskiego z Krakowa ubędzie jeden z kapłanów, będących chlubą społeczeństwa, a luminarami swego szczytneg opowołania. Czyto jako natchniony kaznodzieja podczas wszelkich obchodów i nabożeństw narodowych, czy to jako obywatel, dzielnie służący krajowi, czy jako kapłan dbający o podniesienie powagi i znaczenia wiary katolickiej, ks. dr. Bandurski stał zawsze na wyżynie i przyświecał wzorem dla duchowieństwa polskiego.

Po ustąpieniu ks. Bandurskiego z Krakowa w konsystorzu biskupim zajdą następujące zmiany: Obowiązki kanclerza książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie objął ks. Karol Nikiel, były notaryusz konsystorza i były sekretarz i kapelan ks. kardynała; obowiązki notaryusza ks. Kazimierz Buzała, były katecheta gimnazyalny i wikaryusz kościoła N. P. Maryi; obowiązki kapelana i sekretarza ks. kardynała ks. Jan Tobijasiewicz.

Ofiary militaryzmu. Pierwszy tydzień

---

my se popatrować stela na wengierskom strone.

A słonko prawie zachodziło za Osobitom. Noc sie widziała bedzie ciepła, miesioncek już zacon wyłazić nad Kozim Wirchem. Piknie béło.

— Wicie chłopcy, zanocujemy tu na kosówce — ukwalujom pon Ałubiński.

Ano co sie nie zrobieło... watre rozpalili wielgom... herby nawarzyli, pojedli se kondecek i lezom a gwarzom ze sobom. Już sie i nocka zrobiéła ale widna.

Aż tu z za buli wyłazi jakiesi babsko stare i wali prosto ku watrze. Zjekiz ta djabeł śwenda sie teraz po graniak? Przyłazło bliży... patrzom, a to ci werenda niby jak nase baby a niby jak luptackie... obdarte, zemby ji kłapiom jak sobace... spodnicysko potargane, kosulisko ino łata na łacie... a ślipia to takie kasi wpadniente do łba jak kieby u umrzika. Skocyły hłopy ku nij, a pon Ałubiński ino wstał i jak sie na niom nie poźry, jako to on pozieroł swojemi oczami, że sie widziało co do cna przewierci cłeka i jak nie huknie:

— Pąkcie sie od nij sistka, bo bedzie nieszczęście!...

Hłopy stanęły, bo choć ta niejeden i z luptakie poniektory roz sie spotkał na grani i różne dziwy bywało widział w turniak, to ik to babsko jakosi dojeno ano strach ik wzion... A i babsko staneło proci nim, ino zipie i zipie, a zembskami kłapie, a jajcy i biadka, bo jom zmordowało wyłażenie tele dole w góre na przełonczke. Zwycajne babsko turni nie zwycajne, a i stare... moze miało sto roków, abo i wiency.

— Dejcie mi kapecke wina — jajcy.

Juści Szymkowi Tatarowi żal sie zrobiéło weredy i łap za śklanke. Kce ji dać. Ale pon Ałubiński kwile se wymiarkował w głowie i woła na Szymka:

— Dej no Szymek śklanke, to ja ji tu dolejem takik kropli, co jom skrzepi do razu.

Wyjon se pon Ałubiński z [tórbki takom maluśkom flasecke, odetkał piknie korecek, popatrzył pod światło do watry, naloł do śklanki, moze pół, moze wiency i każe Szymkowi dolać wina do pełności...

— Naści stara... chlipaj, kieś tako niemrawo...

Ano i co sie nie zrobieło... babsko duchem wychlało syćko, ino sie otrzensło i zembami o śklanke zazbyrcało. Do cna wyoiło. A tu jak sie nie wykopyrtnie, jak jom nie zacnie siepać a praskać po trawie. Stocyło sie jak oscypek na upłazek, a z upłazka po ubory prec ku Wierchcichy... Nie zatrzymało sie aze hań dołu przy smreckach nad potokiem. A kości. to w nij tak zbyrcały, kieby kto worek z kościskami dołu prasnoł na piargı. Miesioncek prawie wysel cały, to i widno beło aze na liptoskom strone. Hłopy sistkie hipnely na som krajusek przełoncki i pozierajom.

— Cie jom, teraz to juz ze trzi dni nie siednie, tak jom godnie wynacyło haniok... — gwarzom.

— Kaj ta, widzicie Maciek, co sie już zbiro, a na nogi staje.

Ale ci jom wino skrzepiło, co tak wartko durkała dołu.

A pon Ałubiński ino se stoi za nimi, podpar sie ciupagom i śmieje sie:

— Wicie hłopy, co to beło?... to cholera beła. Przriszła za nami ze Zakopanego hań tutok i zeby jem nie u-

czynnej służby wojskowej w Przemyślu porwał życie dwóch młodych ludzi. Dwa samobójstwa notuje kronika ofiar. Mianowicie jeden nowozaciążny artyleryi fortecznej rzucił się pod koła pociągu, drugi zaś rekrut z magazynów prowiantowych powiesił się.

Ucieczka ze służby kolejowej. Inspektor kolei państwowych Blauth, naczelnik warsztatów w Stanisławowie, który był powodem pamiętnego procesu przeciw kolejarzom stanisławowskim, opuścił swą posadę i ma zostać dyrektorem zakładu dla sierót fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu. Ładny to będzie kierownik.

Morderstwo na granicy rosyjskiej. We wsi Mysłowa koło Podwołoczysk, leżącej nad samą granicą, spełniono przed 3 dniami morderstwo rabunkowe. Sprawcy napadli na karczmę Rosenbauma, leżącą na drodze między Mysłową a Orzechowcami, zamordowali Rosenbauma z żoną i zabrali prawdopodobnie większą zdobycz, gdyż Rosenbaum uchodził za zamożnego. Pozypuszczają, że morderstwa dokonali przybyli ze strony rosyjskiej chłopi, gdyż rzeczka graniczna Zbrucz nie przedstawia żadnej przeszkody w przechodzeniu z jednego kraju po drugiego.

Napad na wóz pocztowy kursujący między Podkamieniem a Brodami urządzili niewyśledzeni dotąd sprawcy. Gdy wóz przejeżdżał obok lasu, ciągnącego się od granicy rosyjskiej ku wsi Gaje Brodzkie wypadło z lasu kilku uzbrojonych w drągi ludzi i puściło się w pogoń za wozem. Pocztylion zaciął konie, i w ten sposób uchronił wóz od rabunku. Teraz poczta odbywa tę drogę pod ochroną żandarmów.

Niebezpieczny człowiek. Z zakładu obłąkanych uciekł Karol Panejk, b. kancel. dyr. skarbu, mając manię podpalania i mordowania. Obecnie donoszą, ze nieszczęśliwy ten człowiek podpalił w niedzielę wczesnym rankiem na Syganiówce gospodarstwo p. Maur. Silbersteina, poczem uciekł dalej. Do wczoraj nie zdołano go schwytać, zachodzi więc obawa, ze dopuści się on znowu czegoś niebezpiecznego dla mienia, a może nawet i życia ludzkiego. Spłonęły na Sygnówce trzy budynki gospodarcze i cztery sterty zboża. Dom mieszkalny p. Silbersteina został ocalony od pożaru. Zawdzięczać to należy energicznej akcyi ratunkowej lwowskiej straży pożarnej.

O rabunku dokonanym pod Berlinem przez f a ł s z y w e g o kapitana wychodzą na jaw coraz to zabawniejsze szczegóły komicznych scen, jakie się rozgrywały w krytycznym dniu na ratuszu w Kopenick. Inspektor policyi znajdował się właśnie w ratuszu, celem uzyskania krótkiego urlopu od burmistrza. Zanim wszedł do biura przełożonego, spotkała co dopiero ojców miasta niemiła przygoda. Wobec tego inspektor policyi przedłożył swą prośbę „panu kapitanowi", najwyższej chwilowo władzy, a improwizowany przełożony załatwił mimochodem tę służbową drobnostkę niedbałym ruchem ręki. Pytano także żołnierzy, czy nie nasuwały się im żadne wątpliwości, kiedy brali czynny udział w scenie w ratuszu? Na to odpowiedzieli dobrodusznie:

— Ależ skąd, przecież równocześnie żandarmi przeprowadzili energicznie zamknięcia sąsiednich ulic!

Rzeczywiście żandarmi ze swej znowu strony nie żywili również żadnych podejrzeń, bo dla nich znowu widoczną oznaką wszechwładnie rządzącej na ratuszu władzy, były wokoło siedziby burmistrza najeżone połyskującemi bagnetami karabiny. Ciekawem było także zachowanie się owego podoficera 4 pułku gwardyjskiego, któremu nagle rzekomy kapitan zabrał żołnierzy. Udał on się spokojnie do koszar, i dopiero skoro żołnierze do południa nie powrócili, otrzymał rozkaz wdrożyć poszukiwania. I w istocie też przybył za nim do Köpenik, ale... o 10 minut za późno.

I tak wszystko składało się niby w krotochwili, by sprawca figlarnego rabunku uszedł, a władze pruskie okazały swą służbową sprawność we właściwem świetle. Obecnie, kiedy bezradność zarówno organów armii, jak niemniej policyi berlińskiej, stanowi wdzięczny przedmiot wesołych rozmów całej Europy, ogłasza prezydent rejencyjny z Poczdamu nagrodę 2.000 marek za dostawienie do rąk władzy jednodniowego kapitana armii pruskiej.. Na ten sam cel pokrzywdzona władza autonomiczna w Köpenick przeznacza również 500 m.

Jeszcze jeden, podobno „ważny" ślad odnaleziono: mianowicie policya stwierdziła, w którym sklepie samozwańczy kapitan po dowcipnem zrabowaniu kasy kupił sobie ubranie cywilne. We wtorek wieczorem do jednego z wielkich magazynów na Friedrichstrasse zajechał oficer i wyekwipował się tam kompletnie od stóp do głowy. Gdy kupiec mu zaproponował, aby zdjął mundur i przymierzył ubranie, odrzekł, że ubranie powinno dobrze leżeć bez przymierzenia. Nazwisko swoje podał jako von Malzahn, nie wymienił jednak adresu; płacąc, podał banknot tysiącmarkowy, wsunął niedbale do kieszeni wydaną resztę, służący zaniósł pudełko z zakupnem do dorożki i nabywca odjechał. Policya idzie dalej tym śladem i szuka pilnie dorożkarza.

Pociągi do Zakopanego. Piszą nam z miasta: W tych dniach zniesiony został pociąg krążący tylko w letnich miesiącach, wychodzący z Krakowa o godz. 3 po południu, a przychodzący do Zakopanego o godz. wpół do 9 wieczorem. Brak tego pociągu daje się bardzo dotkliwie uczuwać zwolennikom świątecznych i niedzielnych wycieczek do Zakopanego, trwających obecnie przez rok cały, nie tylko przez letnie miesiące. Miłośnicy Zakopanego wyjeżdżają zazwyczaj po południu przed niedzielą i świętem do Zakopanego, przybywają tam wieczorem, a na drugi dzień urządzają wycieczkę i w nocy powracają do Krakowa, nie czując znużenia i wyczerpania. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy turysta, z powodu zniesienia pociągu popołudniowego, musi jechać nocnym, skutkiem czego dwie noce spędza w pociągu Sądząc ze stanowiska turystycznego, zdaje się, że dla ruchu kolejowego jest rzeczą obojętną, czy pociąg idzie po południu, czy w nocy, a odjazd z Krakowa do Zakopanego o godz. wpół do 12 w nocy i przyjazd na miejsce dopiero rano przez cały długi okres zimowy jest bardzo męczący i niedogodny. Może zajmie się tą sprawą Towarzystwo Tatrzańskie i Związek turystyczny.

Zwłoki Czarnieckiego. W Czarncy, gdzie spoczęły niegdyś zwłoki Stefana Czarnieckiego, odbyła się niedawno niezwykła uroczystość, mianowicie złożenie szczątków bohatera do nowej trumny. X. Rogalski proboszcz z Czarncy, nie szczędził trudów i licznych zachodów na przygotowanie uroczystości. W kościele parafialnym, pięknie przybranym festonami z zieleni, stanął wysoki katafalk, na którym złożono w dębowej trumnie szczątki bohatera. U stóp katafalku, wśród girland kwiecia, umieszczono portret Stefana Czarnieckiego. Z sąsiednich parafii: Włoszczowy i Secemina przybyły kompanie, którym towarzyszyły kapele. Sumę celebrował X. Kamiński, proboszcz i dziekan włoszczowski. Kazanie wygłosił X. Teodor Urbański, proboszcz z Krasocina, biorąc za temat rys historyczny działalności Stefana Czarnieckiego. O godz. 1 po południu rozpoczęły się pienia żałobne — castrum doloris. Pięciu kapłanów w kapach kolejno śpiewali Antyfony żałobne, kropiąc wodą święconą i okadzając trumnę ze szczątkami. Następnie przedstawiciele czterech stanów: kapłan, obywatel, mieszczanin i włościanin z pietyzmem ujęli trumnę, poprzedzani duchowieństwem, delegacyami z wieńcami i szeregiem dziewcząt w bieli z czarnemi przepaskami. Chwila to była uroczysta, podniosła. Szczątki wyniesiono za mury kościoła, aby lud licznie zgromadzony przed kościołem, mógł na nie spojrzeć. — Na prowizoryczną ambonkę, zielenią przystrojoną, wstąpił X. Stanisław Kwiatkowski, proboszcz parafii Słupia i wygłosił podniosłe przemówienie o ślubach Jana Kazimierza, które na dziesięć lat przed śmiercią wielkiego wodza w kościele lwowskim składał monarcha. Po ukończeniu mowy żałobnej znów podniesiono trumnę i wniesiono do kościoła, gdzie przy śpiewie ostatniego Requiescat, spuszczono ją w podziemia świątyni.

Trzymiesięczny kurs mleczarski dla kobiet rozpocznie się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie dnia 10 listopada br. Kandydatki powinny wnieść udokumentowane podania najdalej do d. 4 listopada na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane: ukończony rok ośmnasty życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. — O bliższe szczegóły należy się zwrócić wprost do dyrekcyi szkoły.

Płace egzekutorów podatkowych Na podstawie upoważnienia cesarza minister skarbu zarządził nowe uregulowanie poborów egzekutorów podatkowych. Polega on na tem, że ryczałt dyet egzekutorskich — który według dzisiejszego szematu wynosi pomiędzy 840 a 1.400 kor. dla każdej z siedmiu klas wieku, względnie dla każdej z obu grup miastowych — podwyższono o 100 kor. rocznie, a nadto dla egzekutorów, którzy służą ponad 25 lat, utworzono ósmą klasę wieku z poborami 1.540, względnie 1.600 kor.

---

mordowało łazenie na góre, toby my tu wsistka beli do razu skapieli, kieby ino na nas duchneła z gemby. Ale teraz to popamienta, co z nami njaka robota. A drugi raz nie przylezie wedera na moje wino.

Ano widzicie, prawde pedział wte pon Ałubiński, bo juz ci sie ta beskurcyja ani w Zakopanem. ani na całem Podhalu wiency nie pokazała, bo se wse bacy na to wino na Leliwem. Pozbierała se potłucone kościska i polazła prec aże za iiptoskie góry, gdziesi kajsi za morze, do turków, cy innych wrodniaków, i tam ich pono ciengiem dusi bez złość jesce wiency, jak przór dzi. Ale do nas to już ji nie pilno bybać, jak jom pon Ałubiński naucyli wte rozumu na Leliwem.

Tak mi dokumentnie napedział Jendrek Wala, a prawde musi gwarzył, bo przi tem beł i syćko na własne ocy widział. Haj !...

Dr. A. L.

Rozporządzenie obowiązuje już od d. 1 października.

Rozporządzeniem tem uwzględniono jedno z głównych życzeń egzekutorów podatkowych, o ile było to możliwem w ramach środków budżetowych. Co się tyczy innych życzeń, to rozważania są jeszcze w toku.

Napad na kata. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że onegdaj szajka złodziejska napadła na głównej ulicy Semmeringa kata wiedeńskiego Langa i chciała go obrabować. Jeden z opryszków chwycił za złoty łańcuszek od zegarka, usiłując go wydrzeć, Lang jednak okazał się silniejszym, chwycił bowiem opryszka za kark, powalił na ziemię i trzymał tak długo, aż nadbiegł policyant i aresztował go. Jest to 32 letni czeladnik blacharski Feliks Bernhard. Notując ten wypadek, zadają dzienniki żartem — że może jeszcze opryszek ten będzie miał kiedyś sposobność zawrzeć bliższą znajomość z tym, na którego napadł.

Dwuletni sen. Ciekawy wypadek dwuletniej śpiączki opisuje prof. Eulenburg. Urzędnik magistratu p. A. w Wilmersdorfie, pochodzący z rodziny bardzo nerwowej, powołany został pewnego dnia do ratusza w Berlinie dla wyjaśnienia pewnych nieprawidłowości w spełnianiu obowiązków urzędu, które wynikły z nadużycia jego stanowiska. W drodze do ratusza, gdy wysiadł z kolei ulicznej, upadł na wznak, przy czem na głowie pozostał mu nie wielki guz, ale nastąpiło wstrząśnienie muzgu i zapadł w śpiączkę. Lekarz domowy, przybyły w trzy godziny po wypadku, zastał p. A. jeszcze przytomnego; — wkrótce wszakże A. zasnął, gdy lekarz jeszcze mówił do niego i od d. 20 czerwca r. 1904 znajduje się ciągle w stanie śpiączki. Pacyent leży — opisuje prof. Eulenburg — na wznak w łóżku, głowę ma z lekka w prawą stronę przechyloną, czoło zmarszczone, jak ktoś wielce pogrążony w ponurej zadumie. Wrażliwość całej powierzchni ciała znikła zupełnie; głębokie ukłucia szpilką nie wywołują żadnej reakcyi, również zmysły są absolutnie nieczułe na hałas, światło, niemiłe wonie. Chory nie reaguje na żadne wezwanie, nie objawia w jakikolwiek sposób żadnej potrzeby, zwłaszcza nie pragnie jadła lub napoju. Karmiony jest wszakże w równomiernych odstępach czasu; podane potrawy chwyta ustami, gryzie je wolno i połyka prawidłowo, nie krztusząc się.

Przez cały ten czas A. ani razu nie otworzył oczu, nie przemówił ani jednej sylaby, nie reagował na żadne wrażenia zewnętrzne. Podczas jednej z ostatnich wizyt, prof. Eulenburg zastał pacyenta swego ubranego w fotelu, przy otwartem oknie; żona ubrała go i posadziła tak, chcąc, by odetchnął świeżem powietrzem. A. siedział nieruchomy, z zamkniętymi oczyma, jak figura z wosku. — Prof. Eulenburg, mimo tych wszystkich objawów, uważa, że nagłe przebudzenie się p. A. jest możliwe.

Ostatnie wiadomości.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski ustąpił. Jeszcze dotąd nowego ministra cesarz nie zamianował. Gołuchowskiego my — Polacy — nie mamy powodu żałować. Niech z Bogiem idzie. Nie bronił on nigdy robotników polskich, wyrzuconych przez rząd pruski, nie stawał w obronie obywateli austryackich, prześladowanych przez Prusaków, nawet nie upominał się o prawa języka polskiego na pocztach pruskich. Był Gołuchowski ministrem austryackim, robił, co mu cesarz kazał i tyle. W austryi minister spraw zagranicznych jest tylko kancelistą cesarskim i nic więcej. Gołuchowski był sobie przez lat 11 takim kancelistą. Poszedł sobie kancelista i nikt go nie żaluje.

W komisyi dla reformy wyborczej nie może dojść do zgody. Niemcy chcą tak zawarować nową ustawę wyborczą, aby jej nie można było zwalić bez woli Niemców, a znowu Czesi na taki warunek zgodzić się nie chcą — i z tego powodu cała praca utknęła w komisyi.

Wspólne delegacye zbiorą się tego roku w listopadzie, a to 25. Podczas obrad delegacyjnych parlament austryacki znowu przez 3 tygodnie nie będzie mógł obradować nad reformą wyborczą — i prawdopodobnie przed świętami Bożego Narodzenia reforma nie będzie uchwaloną.

Zamachy.

Kutais. Do komisarza Elszibekowa, który przechodził ulicą, nieznani sprawcy dali z tyłu kilka strzałów rewolwerowych. Komisarz śmiertelnie raniony. Gdy towarzyszący mu policyant zaczął się ostrzeliwać, rzucono bombę. Szczątki bomby poraniły komisarza i policyanta.

Elizawetpol. W nocy na stacyi, młodzieniec jakiś rzucił bombę do dyżurnego pokoju żandarma. Dwóch żandarmów jest ranionych lekko, trzech ciężke. Wykonawca zamachu uciekł.

Charków. Zabito tu komisarza policyi Nikitina.

Walka o polskie dzieci. Opór dzieci przeciwko niemieckiej nauce religii w dwóch miastach wydał dobry skutek. W Gnieznie przywrócono polski wykład religii, w Poznaniu w kilku szkołach z powodu oporu dzieci przerwano wogóle naukę religii. Naczelny prezydent Księstwa von Waldow już wrócił z konferencyi w tej sprawie z Berlina.

Bandytyzm.

Mitawa. W powiecie fridrichsztadzkim banda rozbójników napadła na dwór, ale została odparta przez uzbrojonych chłopów. Rozbójnicy zbiegli.

Ryga. Ujęto grupę niebezpiecznych bandytów. Znaleziono przy bandytach tych książki kasy oszczędności na sumę 3900 rs.

Kars. W bliskości Sarakamyszu przy napadzie na pocztę zabito dwóch strażników i konie. Jednego strażnika zraniono, zrabowano 29.000 rs. i dwie posyłki. Bandyci po napadzie uciekli.

Ograbienie naczelnika powiatu.

Katowice. Naczelnik powiatu bar. Mirbach w Będzinie w cywilnem ubraniu, został w niedzielę przez kozaków zatrzymany i ograbiony.

Wiadomości zagraniczne.

We Francyi powołano do władzy nowy rząd. Na czele stanął minister Klemenso, socyalista, i ministrem spraw zagranicznych został również socyalista.

Konstytucya perska. Szach perski nadał persyi konstytucyę. Wybory do parlamentu odbywają się podług stanów i są dwustopniowe, a więc lepsze od dotychczasowej rosyjskiej ordynacyi wyborczej. Każdy stan wybiera wyborców, którzy na zjeździe wyborców w głównych miastach prowincyonalnych spólnie wybierają posłów. A więc i podtym względem istnieje znakomita różnica na korzyść Persyi, gdyż konstytucya perska nie zna „systemu stajni“, polegającego na tem, że rolnik musi wybierać rolnika, chłop — chłopa. Chłop perski wybrać może zarówno chłopa, jak uczonego, kupca itd. Liczba posłów — 200. Wybory są tajne. Dzień wyborów — piątek (święto mahometańskie). Posłowie otrzymują wynagrodzenie, które określa sam parlament. Pełnomocnictwa trwają dwa lata. Konstytucya uznaje dalej nietykalność posłów z jednem tylko zastrzeżeniem:

Poseł nie może być aresztowany bez przyzwolenia zgromadzenia ludowego, bez względu na jakość oskarżenia, prócz wypadku, gdy będzie aresztowany in flagranti na miejscu zbrodni. Ale jako czyn karany może być również kwalifikowane odezwanie się w parlamencie posła — przeciwne „interesom ludu“. Oddanie pod sąd posła nastąpić może tylko na mocy uchwały parlamentu. Prezydenta wybiera sam parlament, a otwiera zgromadzenie jeden z posłów, wybrany przez deputatów Teheranu pod przewodnictwem samego szacha.

W drodze aktu prawodawczego za Japonią, Persya bez rozlewu krwi otrzymała elementarne warunki dla dalszego rozwoju, pozostawiając w tyle bogocarów.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*